

"Skarb brzeginy"

Stała przed otwartą furtką. Na jej ramieniu wisiała czarno-niebieska torba, a w ręce trzymała rączkę od ogromnej walizki. Wpatrywała się w kremowy dom, przed którym rozciągał się zielony ogród. Żwirkowy podjazd zachęcał do wejścia na posesję. Jednak Dalia nie ruszała się z miejsca. Słyszała, jak jej brat Damian i tata wyciągali z samochodu kolejne bagaże. Oprócz tego, panowała tu błoga cisza. Po życiu w zatłoczonym mieście ten dom na obrzeżach był czymś niezwykłym. Rozlegał się tu jedynie śpiew ptaków, szum liści i pobliskiego potoku. Świeże, rześkie powietrze załało jej płuca i oczyściło umysł, jak zimna, źródłana woda. Wzięła głęboki wdech, jak przed skokiem do basenu i przekroczyła granicę działki. Rozglądała się na wszystkie strony, chcąc zobaczyć jak najwięcej. Dom okazał się ładnym i zadbanym budynkiem z wielkim, pięknym ogrodem w tylnej części posesji. Całość do siebie pasowała i robiła imponujące wrażenie. Dalia czuła, że mieszkanie tutaj będzie niezwykłą przygodą.

Zapadł wieczór. Po całym dniu rozpakowywania walizek i pudeł rodzina zasiadła na hamaku w ogrodzie. Wokół słychać było granie świerszczy. Siedzieli tak, popijając sok pomarańczowy i zajadając kanapki. Było lato, więc nawet noce okazywały się ciepłe. Dalia czuła się jak w bajce. Pomyślała, że mamie by się tu spodobało. Nie pamiętała jej, ale podświadomie wiedziała, że byłaby zachwycona. Dziewczyna zamknęła oczy, oparła się o ramię taty i dała się przenieść do krainy snów.

Następnego dnia nastolatka postanowiła udać się na wyprawę badawczą po okolicy. Miała nadzieję znaleźć jakieś miejsce, które będzie mogła uznać za swoją tajną kryjówkę. Założyła wygodne buty, dres, czapkę z daszkiem i mały plecak z najpotrzebniejszymi rzeczami. Związała włosy w wysokiego kucyka i wyszła. Odetchnęła głęboko. Pokochała to powietrze. Pobudzało ją do działania i pozwalało lepiej myśleć. Ruszyła przed siebie, nie mając pojęcia, dokąd idzie. Po prostu szła. Mijała sędziwe drzewa, strumyki i małe polanki. Odgłosy lasu były bardzo uspokajające. Dziewczyna czuła się jak w domu. Odnosiła wrażenie, że to tutaj było jej miejsce, w lesie. Dotychczas przytłaczało ją życie w mieście, a teraz poczuła, że naprawdę żyje. Zaczęła przeskakiwać z nogi na nogę. Nie bała się, że zgubi drogę. Wiedziała, że wróci bezpiecznie do domu.

Dobiegła na skraj lasu. Przed nią rozciągała się rozległa polana. Przecinał ją wartki strumień. "Rusałczy potok" - tak nazywali go mieszkańcy wioski. Kucnęła na brzegu i zanurzyła palce w lodowatej wodzie. Nagle usłyszała coś po prawej stronie. Odwróciła się

i oniemiała. Jakieś pięć metrów od niej starsza kobieta prała koszule w strumieniu. Dalia nie usłyszała jej przybycia. Spojrzała podejrzliwie na staruszkę i wstała. Po chwili podeszła i wyciągnęła do niej rękę na powitanie.

- Dzień dobry. Jestem Dalia Leśniak. Dopiero się tutaj wprowadziłam - rzekła, próbując nawiązać kontakt. - Mieszka pani w okolicy?

Kobieta łypnęła na nią okiem i nie przerywając pracy, odezwała się:

- W tej samej wiosce, co ty - odpowiedziała niezbyt uprzejmie. Jej mina świadczyła o tym, że nie ma ochoty na rozmowę. - Niewiele osób zapuszcza się w te rejony - powiedziała w końcu, wskazując głową na potok. - Zwłaszcza mężczyźni. Unikają tej polanki jak ognia - starucha zaśmiała się, ukazując brudne, niekompletne uzębienie. Teraz przypominała czarownicę. - Coś na nich tu czyha - uśmiechnęła się złowieszczo, a Dalii dreszcz przebiegł po plecach. Pożegnała się, wycofała powoli i odeszła. Gdy wychodziła z lasu, krzak, który mijiała, poruszył się. Odwróciła się gwałtownie. Cisza. Nic nawet nie drgnęło. Dziewczyna nadal podejrzliwie rozglądając się na boki, ruszyła w dalszą drogę. Miała nieodparte wrażenie, że ktoś ją śledzi. Przy furtce ostatni raz odwróciła się w stronę puszczy. Nic się nie działo. Gdy wysilanie wzroku nie przyniosło efektu, weszła do domu.

Przez następny tydzień Dalia czuła na sobie czyjeś spojrzenia. Obserwowano ją, była tego pewna. Nie wiedziała tylko *kto* i *dlaczego*. Musiała dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. Postanowiła przyłapać tego kogoś na gorącym uczynku. Nie miała tylko planu, jak to zrobić. Tego ranka przechadzała się po lesie. Dzień był ciepły i pogodny. Złote promienie słońca przedzierały się przez zieloną kopułę liści. W ciągu dnia było tu pięknie. Podczas porannego spaceru dostrzegła krzak jagód. Były to jej ulubione owoce, więc zboczyła ze ścieżki i zaczęła przedzierać się w ich kierunku. Pochyliła się nad owocami i wyciągnęła po nie rękę. Nagle wyskoczyła ku niej mała postać - stworek o wzroście pięćdziesięciu centymetrów, sam przypominający krzew na dwóch krótkich, chudych nóżkach, z wystającymi rączkami i pomarszczoną twarzą na środku. Dalia zaczęła krzyczeć. Potworek rzucił się na nią i zaczął okładać swoim kijkiem. Przewrócili się, zaczęli szarpać i tarzać po ziemi.

- Ty nędzna szumowino! Jak śmiesz zrywać wspaniałe jagody?! Nie wstyd ci? Ty kreaturo! Nędzny robaku! Ty... - stworek rzucał wyzwiskami, że aż huczało. Dostał istnego napadu szału. Dalia przestała krzyczeć. Zaczęła zastanawiać się, jak pozbyć się tego stworka, który ją zaatakował. Niespodziewanie jakaś siła uniosła napastnika, uwalniając od jego towarzystwa dziewczynę. Oszołomiona nastolatka patrzyła, jak starzec wysokością

dorównujący leszczynie, z liśćmi i gałęziami zamiast włosów, opierający się na grubej, drewnianej lasce, trzyma szamoczącą się i przeklinającą postać. Mężczyzna przypominał stare, chodzące drzewo w szacie z liści i płaszczu z mchu.

- Kim... kim jesteś? - wyszeptwała Dalia.

- Borowy - odparł krótko. - Uważaj na jagodowe baby - odezwał się po chwili, wskazując na stworka trzymanego w ręce. - Potrafią być... niemiłe.

- Dziękuję - wyjąkała dziewczyna, wstając ze ścieżki, cały czas się w niego wpatrując. Z przeczytanych kiedyś książek wiedziała, że borowy to dobry duch lasu. Każdemu ruchowi towarzyszył mu szum liści. Jego przenikliwe, żółte oczy wpatrywały się w nastolatkę.

- Jesteś podobna do matki - stwierdził, przyglądając się jej bliżej.

- Znałeś moją mamę? - zaciekawiona podeszła bliżej.

- A i owszem. Była dość... wyjątkowa - duch lasu zamyślił się. - Jak na kogoś jej pokroju, to nawet bardzo.

- Co to znaczy "jej pokroju"?! - obruszyła się dziewczyna.

- No tak, przecież ty nie wiesz. Nie masz prawa pamiętać - mówił powoli, niskim głosem. - Twoja mama nie była zwykłym człowiekiem. I ty też nie jesteś.

- W takim razie kim była? - strach opuścił ją całkowicie, ustępując miejsca zniecierpliwieniu i ciekawości. - Skąd tyle o niej wiesz?

- Mieszkała w tym lesie. A ja znam wszystkich, którzy żyją w tej puszczy. Droga Dalio, twoja matka była rusałką, a ty, jako jej córka, jesteś półrusałką.

Dziewczynie odjęło mowę. W normalnej sytuacji wyśmiałaby rozmówcę, lecz teraz stała przed starym gadającym drzewem, które uratowało ją od wściekłego krzaka na nogach.

- Powiesz mi coś więcej? - poprosiła już spokojniejszym tonem.

- Może kiedyś drogie dziecko, może kiedyś. Teraz muszę wracać do swoich zajęć - starzec jakby uśmiechnął się do niej. - Do zobaczenia Dalio - powiedział i zaczął się wycofywać, nadal trzymając obrażoną babę jagodową. Po chwili jego liściasta broda zniknęła z pola widzenia. Dalia patrzyła jeszcze jakieś trzy minuty w miejsce, w którym zniknął. Potem rozejrzał się powoli i zawróciła do domu. Przez całą drogę myślała o tym, co powiedział jej borowy. Jej mama rusałką? Wydawało się to dość nieprawdopodobne, lecz po tym, co ją dzisiaj spotkało, była w stanie uwierzyć w wiele więcej niż wcześniej. Gdy wróciła do domu,

wzięła porządny prysznic. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, ile miała siniaków i zadrapań. Wycieńczona rzuciła się na kanapę i zasnęła.

Obudziła się, gdy już się ściemniało. Tata kręcił się po kuchni, szykując kolację, a Damian siedział koło niej i grał w "Wiedźmina". Dalia przeciągnęła się i głośno ziewnęła. Dopiero po spojrzeniu na ekran telewizora, gdzie Geralt z Rivii rozmawiał z jakimś słowiańskim stworem, wspomnienia dzisiejszego dnia napłynęły jak fala wody. A może to był tylko sen? Oparła się na łokciach i poczuła siniaki na całym ciele. Chyba jednak nie był to wytwór jej wyobraźni. Przywitała się z pozostałą częścią rodziny i wyszła na taras. Rzeńskie, nocne powietrze wdarło się do jej płuc. Podniosła głowę i wpatrzyła się w gwiazdy. Zastanowiła się po raz kolejny nad tym, co usłyszała od ducha lasu. Zawsze zastanawiała się, jaka była jej matka. Powiedzieli, że zmarła na raka, ale dziewczyna nigdy w to do końca nie uwierzyła. W głębi duszy wiedziała, że to nieprawda. Opuściła wzrok i jej oczom ukazał się niezwykle widok. Mnóstwo światełek latało po ogrodzie. Można by je wziąć za świetliki, ale po dokładnym przyjrzeniu się Dalia zdała sobie sprawę, że to małe stworzonka, przypominające żabki o dużych oczach. Wytwarzały wokół siebie kulę światła. "Błędne ogniki" - pomyślała dziewczyna. Kierowały zagubionych wędrowców na bagna. Jeden z nich podleciał do dziewczyny.

- Chodź za nami - powiedział. Dalia bez chwili wahania dała się poprowadzić w ciemny las. Nie czuła strachu, lecz podniecenie. Po raz kolejny wewnętrzny głos podpowiadał jej, że należy do tego świata. Podążała za ognikami, które oświetlały jej drogę. Po pewnym czasie zorientowała się, że już tędy szła. Była tu, kiedy po raz pierwszy zwiedzała okolicę i dotarła nad Rusałczy Potok. Czyżby teraz także tam zmierzali? Wyczuwała na sobie spojrzenia tysięcy oczu, ukrywających się w mroku. Panowała tu niezwykła cisza. Czuła się pośród ogników jak w "Dzwoneczku", którego uwielbiała oglądać w dzieciństwie. Po kilkunastu minutach wyszli z lasu i wkroczyli na otwartą polanę. Duszki zaprowadziły Dalię na brzeg strumienia. Dziewczyna zatrzymała się i rozejrzała. Nad całą łąką unosiły się setki magicznych płomyków. Stwarzały isticie baśniowy nastrój.

- Miło cię w końcu poznać - usłyszała Dalia za swoimi plecami. Odwróciła się szybko. Przed nią stała piękna, młoda kobieta, ubrana w zwiewną, cieniutką, białą sukienkę. Na długich blond włosach spoczywał upleciony ze stokrotek wianek. Stała boso i uśmiechała się. "Rusałka". Ogniki tańczyły wokół nich, dając trochę światła. - Masz oczy po matce - gdy to mówiła jej włosy błysnęły zielonym blaskiem. - Jestem Liliana. Byłam przyjaciółką twojej mamy - na jej buzi zagościł smutny uśmiech. - Musimy omówić pewne sprawy.

- O co chodzi? - Dziewczynę pochłaniała ciekawość. Może ktoś w końcu wyjawia jej coś więcej.

- Pewnie będziesz chciała poznać tę historię od początku. Trochę to potrwa, więc może usiądziemy? - wskazała na kępkę trawy. Usiadły, a Liliana zaczęła swoją opowieść. - Jak już zapewne wiesz, twoja mama była rusałką. Mieszkała tutaj razem z innymi, a wieczorami odprawiała tańce nad tym potokiem. Jednak po pewnym czasie nie sprawiało już jej to przyjemności. - Rusałka odwróciła wzrok i skupiła się na najbliższym ogniku. - Zakochała się w chłopaku z wioski. Najpierw tylko się spotykali, ale później z nim uciekła. Byli szczęśliwi i mieli dwójkę dzieci. - Znow spjrzała na Dalię. - Żyła tutaj także pewna brzegina...

- Brzegina? - przerwała jej dziewczyna. - Kto to jest?

- To rodzaj rusałki, tyle że, powiedzmy, sympatyczniej nastawiona do ludzi. Wracając do naszej historii, wspomniana brzegina Oliwia kochała pewnego mężczyznę. Jednak on nie odwzajemniał jej uczucia. Dziewczyna się załamała. Potem on wyjechał, a ona odcięła się od świata. Schowała swój skarb i słuch o niej zaginął. Rok później okazało się, że komuś udało się go znaleźć i zabrać. Brzegina dostała furii i popadła w rozpacz. Do dzisiaj próbuje ów przedmiot odnaleźć. Domyślasz się dlaczego ci o tym opowiadam?

- Ponieważ osobą, która ten skarb zabrała, była moja mama - odpowiedziała Dalia, patrząc ślepo na ognika unoszącego się nad wodą.

- Dokładnie. Oliwia uważa, że twoja matka ukryła TO w swoim starym domu. Teraz chce odzyskać, co jej skradziono.

- Zaraz, ale co JA mam z tym wspólnego? - Dalia trochę się w tym wszystkim pogubiła.

- Moja droga, w domu, w którym teraz mieszkacie, kiedyś żyła rusałka Rozalia z ukochanym - odparła spokojnie rozmówczyni. - Dlatego chciałam cię ostrzec - Liliana pochyliła się gwałtownie, wpatrując się w dziewczynę szeroko otwartymi oczami. - Brzegina namówiła niektóre stworzenia, aby pomogły jej odzyskać skarb - złapała nastolatkę za nadgarstek. - Nie będą się nad nikim rozczulać, ale przede wszystkim szukać przedmiotu. Jeśli ktoś stanie na ich drodze... - zacisnęła mocniej dłoń. - Musicie się bronić. Nie pozwólcie, aby was zaskoczyli. Nie masz nawet pojęcia, co mogą zrobić - odchyliła się i rozluźniła uścisk. - Pomogę ci. Nie pozwolę, abyś została sama przyszłej nocy.

- Przyszłej nocy?! Chcesz mi powiedzieć, że ta cała brzegina i jej kompani zaatakują jutro w nocy?! - Dalia zerwała się z ziemi i spojrzała z góry na rusałkę. - Ale jak mamy się bronić? Co musimy przygotować?

- Właśnie na tym będzie polegać moja pomoc: dam ci wskazówki. Przede wszystkim piołun. Odstrasza większość słowiańskich stworzeń. Po drugiej stronie - wskazała na drugi brzeg strumienia - rośnie kępka piołunu. Zbierz go i ususz w miarę możliwości. Zawieś

przy oknach, drzwiach, jakichkolwiek wejściach - Liliana wstała i zaczęła przechadzać się w tę i z powrotem. - Pamiętaj także o ogniu. On zawsze działa. A! I jeszcze stal; wszelkie stalowe narzędzia.

Zaczęło jaśnieć. Przy linii horyzontu niebo przybrało szarawy kolor.

- Mamy mało czasu - czarne oczy nimfy zabłyśły. - Musisz się spieszyć!

- Dziękuję - rzekła Dalia. Rusałka uśmiechnęła się i odwróciła się by odejść. - Poczekaj! - kobieta zatrzymała się. - Dlaczego mi pomagasz? - Lilia odwróciła głowę i powiedziała:

- Twoja matka była niesamowita. Pokazała, że nie trzeba być tym, kim się urodziło. Była rusałką, a mimo to pokochała i miała własną rodzinę, która była dla niej najważniejsza. Poza tym - uśmiechnęła się - to moja przyjaciółka i nie pozwolę, żeby coś stało się jej najbliższym - rzekła i odeszła. Ogniki zaczęły powoli blednąć i znikać. Nad linią drzew pojawiły się pierwsze promienie wschodzącego słońca. Dalia odetchnęła głęboko. Zapowiadał się ciężki dzień.

Zdjęła buty, skarpetki i przeszła przez lodowatą wodę. Kroczyła przez zroszoną trawę ku kępcze roślin, które rosły na przeciwległym skraju lasu. Przyroda zaczęła budzić się do życia. Żaby i ptaki rozpoczęły swój koncert. Robiło się coraz jaśniej. Dalia podeszła do bylicy piołunu i zaczęła zrywać jej gałązki. Chciała zebrać jak najwięcej, bo nie wiadomo ile może się przydać. Po parunastu minutach wyprostowała się i stęknęła cicho. Od przebywania w jednej pozycji bolały ją plecy. Ruszyła w drogę powrotną, niosąc tyle ziela, ile zdołała objąć rękami. Musiała się spieszyć. Serce biło jej jak szalone. Przed czym będą musieli się bronić? Jakie stworzenia przyjdzie jej oglądać? Tworzyła w głowie różne plany i wersje scenariuszy. Tyle rzeczy może wyjść nie tak. Biegła przez las, starając się nie upuścić ani jednej gałązki. Jej zmysły się wyostrzyły. Zaczęła wyczuwać stworzenia, czające się w coraz jaśniejszym lesie. Słyszała szepty i trzaski, pomruki i warknięcia. Nikt jednak jej nie atakował. Jeszcze nie teraz.

Wybiegłszy z puszczy, skierowała się w stronę domu. Był to najbliższy budynek, ogrodzony kamienno-metalowym ogrodzeniem. Jeszcze kawałek. Wpadła do domu i rzuciła piołun na podłogę koło okna. Od ściskania roślin rozboleły ją ręce. Strzepnęła je i ruszyła do gabinetu ojca. Po chwili wróciła z gazetami. Wyścieliła kartkami kaloryfer i poukładała na nich bylicę. Z kuchni wyszedł tata ze zmarszczonymi brwiami i przyglądał się poczynaniom córki.

- Co ty robisz kochanie?

- Tato, czy wiesz kim była mama? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, przerywając zajęcie i utkwiała spojrzenie w rodzicu. Czekwała na jego reakcję. Ten westchnął i spuścił wzrok. Obszedłszy fotel, usiadł w nim i zakrył twarz dłońmi.

- Tak, wiem - oparł łokcie na kolanach i spojrzał na dziewczynę.

- Ponoć wzięła coś jakiejś brzeżynie piętnaście lat temu. Teraz, gdy już tu wróciliśmy, Oliwia zamierza to odzyskać.

- Nie wiem o czym mówisz - tata zmarszczył brwi.

- Dziś w nocy postacie, z tych wszystkich słowiańskich baśni, przyjdą tutaj. Musimy się bronić

- Dalia wrzuciła kolejne gałązki na gazety. - Razem.

- Co mamy robić? - rozległ się głos Damiana, który pojawił się w pokoju.

- Pochodnie. Musimy porozstawiać je wokół domu i mieć kilka przy sobie. Damian - zwróciła się do brata - znajdź jeszcze jakieś sposoby na te potwory. Jakiegokolwiek.

- Robi się! - zsalutował chłopak i wybiegł z salonu.

- To ja zajmę się pochodniami - stwierdził tata, wstając.

- Mogą być świece, cokolwiek, byleby się paliło - dodała dziewczyna. - Kije bejsbolowe też mogą się przydać - zawołała jeszcze po chwili zastanowienia.

Cały dzień spędzili na przygotowaniach. Każdy był skupiony na swoim zadaniu. Gdy bylica trochę się podsuszyła, rodzeństwo rozwiesiło ją w całym domu. Wieczór zbliżał się wielkimi krokami. Stanęli w końcu na środku pokoju i przyglądali się swojemu dziełu. Dziewczyna obróciła głowę i wyjrzała przez okno. Słońce już chyliło się ku zachodowi. Niebo przybrało pomarańczowe i różowe barwy. W ogrodzie zaczęły pojawiać się małe ogniki. Stawały się coraz wyraźniejsze, bezlitośnie przypominając o zbliżającej się walce. "Zaraz się zacznie" - pomyślała Dalia. Rodzina stała na środku pokoju. Przyłgnęli do siebie plecami, uzbrojeni w pochodnie i stalowe narzędzia. Nastolatka ścisnęła w dłoni ogromny nóż tak mocno, że zbieleły jej knykcie. Minuty wlekły się niemiłosiernie. Nikt się nie odzywał. Słychać było tylko szybkie bicie ich serc. Wtem usłyszeli szum i skrzeki dobiegające z zewnątrz. Dalię przeszył dreszcz. Tłum rozsierdzonych stworzeń natarł na dom. Próbowaly dostać się przez okna, lecz piotun skutecznie je odstraszał. Nastolatce napięły się mięśnie, gotowe do działania. Nagle wszystko ucichło. Leśniakowie wyężyli słuch. Coś się tu nie zgadzało. Nagle dziewczynę olśniło.

- Piwnica! - Na śmierć zapomnieli o piwnicy. Rzucili się w stronę drzwi prowadzących na dół. W momencie, gdy na nie wpadli, z drugiej strony potworna siła zrobiła to samo. Chude ręce próbowały wedrzeć się do środka, ale drzwi dzielnie stawiały im opór.

- Damian! Szybko, przysuń tu tę komodę! - Dalia starała się przekrzyczeć wrzask potworów. Jej brat spojrzał na nią, a potem skupił się na swoim celu.

- No to raz... dwa... trzy! - Dami rzucił się do szafki. Drewniane wejście niebezpiecznie szarpnęło, ale się nie ugięło.

- Dami, szybciej! - krzyknęła błagalnym tonem Dalia. Kropla potu spłynęła jej z czoła na nos.

- Te drzwi długo nie wytrzymają!

- Już, już - brat przysunął komodę naprzeciw wejścia. - Odszkodźcie... TERAZ!

Nastolatka i ojciec skoczyli na bok, a Damian pchnął mebel z całej siły. Ten runął na drzwi, przygwoźdżając je. Zablokował jedyne wejście do domu. Cała trójka odetchnęła z ulgą. Niedługo jednak trwało ich szczęście. Stworzenia przestały atakować i nastąpiła złowroga cisza. Cisza przed burzą. Wszyscy wstrzymali oddech. I wtedy rozległ się huk, a drzwi się wyłamały. Stwory wtargnęły do środka i otoczyły ludzi. Leśniakowie stanęli w pozycji bojowej obok siebie. Z piwnicznej otchłani ciągle wychodziły kolejne potwory, którymi straszono małe dzieci. Strzygi z czerwonymi ślepiami i ostrymi zębami, półprzezroczyste, chude zmy, wstrętne, małe, skrzydlate porońce, i już dobrze dziewczynie znane, baby jagodowe. Damian machał pochodnią przed sobą, trzymając na dystans nacierające stwory. Na Dalię rzuciła się krwiożercza strzyga. Wyciągnęła ku dziewczynie swoje szpony, a w oczach pojawił się straszliwy błysk. Upadły na podłogę i zaczęły się szamotać. Nastolatka kopnęła przeciwniczkę, która przeleciała przez pokój i uderzyła o ścianę, tracąc przytomność. Dalia zerwała się z podłogi i zamachnęła się pochodnią na zmorę, która próbowała obezwładnić tatę. Mara wrzasnęła i wyleciała przez stłuczone okno. Wtem pół-rusałka poczuła mrowienie na nogach. Spojrzała w dół i zaczęła skakać po pokoju, krzycząc i machając rękami. Mnóstwo malutkich ludzików wspinało się po jej nogach, chcąc dostać się wyżej. Było to okropne uczucie, jakby miliony robaków chodziło po ciele. Nastolatka chciała strzepnąć te małe stworki, których głowy przypominały małe czaszeczki. Zatrzymał ją dopiero strumień zimnej cieczy. Wyglądała jak podczas śmigusa dyngusa - mokra od stóp do głów, próbowała zorientować się, co się stało. Przed nią stał, uśmiechnięty od ucha do ucha, jej brat, trzymając w ręku dzbanek.

- Co to było? - wykrztusiła.

- Spirytus - odparł dumnie Damian, wypinając pierś. - W internecie napisali, że to działa. Najwyraźniej mieli rację.

- Dzięki - dziewczyna spojrzała na leżące u jej stóp potworki. "To biali ludzie. Wywołują febrę." - pomyślała. Nie zdążyła wymienić kolejnych zdań z bratem, bo już następne poczwary ruszyły ku nim. Rodzeństwo walczyło ramię w ramię, pokonując kolejne przerażające stworzenia. W końcu po bardzo ciężkich minutach, członkowie rodziny znowu spotkali się na środku pokoju. Stali plecami do siebie, gotowi odeprzeć atak. Wymienili spojrzenia i kiwnęli głowami. Rozumieli się bez słów. Razem dadzą radę.

Wtedy ją zobaczyli. W otworze, który został po drzwiach stała upiorna postać. Miała na sobie brudną, białą suknię ślubną, żółte potargane włosy i ostre szpony. Była chuda i przerażająco blada. "Południca". W straszliwym grymasie pokazała brudne, ostre jak sztylety zęby. Wszystkich w pomieszczeniu sparaliżowało, nawet inne bestie. Wstrzymali oddech. Nikt nie śmiał się poruszyć. Demon przechylił głowę, obserwując zgromadzonych. Po chwili zaatakował. Wyciągnął ostre pazury ku Damianowi, który stał najbliżej. Tata i Dalia próbowali odciągnąć południcę od chłopca. W tym samym momencie pozostałe stwory ocknęły się i również ruszyły na Leśniaków. Dziewczyna machała pochodnią jak kijem bejsbolowym, odpędzając poczwary od brata. Ojciec robił to samo z drugiej strony. Damian był zdany tylko na siebie. Wtem Dalii przyszedł do głowy pewien pomysł.

- Tato! Uważaj, zaraz przyjdę. Chroń Damiego! - krzyknęła i wybiegła z pokoju, taranując po drodze parę mniejszych potworków. Wpadła do kuchni i rozejrzała się uważnie. Gdzie trzymali spirytus? Otworzyła pierwszą lepszą szafkę i zajrzała do środka. Jest! Chwyciwszy buteleczkę, wróciła pędem do przedpokoju. Po drodze minęła zgraję paskudnych bełtów, małych, złośliwych stworków, które usiłowały ją przewrócić. Jednego, który złapał ją za nogę, kopnęła tak, że przeleciał przez pokój i wpadł do łazienki.

Dalia dotarła do nadal walczącego brata. Chłopak słabnął. Dziewczyna odkręciła butelkę i wylała prawie całą zawartość na demona. Południca odskoczyła od swej ofiary. Jej skóra zaczęła czarnieć i dymić. Oszalały z bólu i wściekłości demon, odbijał się od ścian, trzymając się za twarz i wrzeszcząc. Damian oparł się o ścianę, chcąc znaleźć się jak najdalej od kreatury. Dalia zamierzyła się pochodnią, aby zrzucić stwora z powrotem na dno piwnicy, lecz w tym momencie południca pchnęła ją w brzuch i rzuciła się na chłopca. W ostatnim ataku szału, wgryzła się w jego łydkę. Damian wrzasnął z bólu i przerażenia. Jego siostra wylała pozostałą zawartość butelki na demona. Ten ryknął i puścił nogę. Nastolatka, tym razem skutecznie, zrzuciła potwora na dno piwnicy.

Dziewczyna kucnęła przy bracie. Nie wiedziała, co robić. Tata nie mógł im pomóc, ponieważ nadal ich osłaniał.

- Rany, Dami, nic ci nie jest?! To brzydko wygląda, muszę ci opatrzyć ranę, możesz wstać? - mówiła, coraz bardziej zrozpaczona. Jej brat zacisnął zęby i próbował ruszyć zranioną nogą. Nie mógł jednak. W ogóle nie był w stanie nią ruszać, nie wyczuwał jej. W jego oczach pojawiło się przerażenie.

- Nie czuję jej - wskazał na nogę. - Sparaliżowało mnie!

- To przez południcę. Muszę cię stąd zabrać. Oprzyj się o mnie i idź na zdrowej nodze - powiedziała Dalia i pomogła wstać bratu. Doszli razem do kuchni. Nastolatka pomogła usiąść chłopakowi na stole, aby nie dosięgły go mniejsze stworzenia. Zaraz za nimi, do pomieszczenia, wpadło parę goblinowych beltów. Damian, z braku innych pomysłów, rzucał w nie sztuciami, aby nie podeszły bliżej.

- Jejku! Damian, nie wierć się tak. Ajj... strasznie to krwawi - dziewczyna zmarszczyła nos i zabrała się za bandażowanie łydki. - Dobra, nie ruszaj się stąd. Idę pomóc tacie - rzekła i wybiegła zostawiając brata z chrumkającymi stworkami.

Wypadła zza zakrętu i podkraśla się do zgrai zmor, które otoczyły jej tatę. Zrobiła im spirytusowy prysznic. Mary ryknęły i wyleciały, wpadając na siebie nawzajem. Dalia rzuciła się tacie na szyję. To już koniec. Wygrali.

Wtedy usłyszeli kasznięcie. Odwrócili się gwałtownie i ujrzeli czołgającą się pod ścianą strzygę.

- Zaraz tu będzie - zaśmiała się skrzekliwie, a Dalii dreszcz przebiegł po plecach. - A wtedy będzie po was! - Demon zrobił ostatni wysięk i zniknął w dziurze prowadzącej do piwnicy. Dziewczyna i tata weszli do kuchni. Tam Damian siedział na stole i patrzył na nich. Wymienili spojrzenia.

- O kim ona mówiła? O brzeginie? W końcu też miała tu przyjść - zastanawiał się chłopak.

- Nie, ona nie krzywdzi ludzi - Dalia zamyśliła się. - Kto może być najgorszy z nich wszystkich? - powiedziała i spojrzała za okno. Drzewa i kwiaty uschły w jednej sekundzie. Wtedy do niej dotarło. - Morowa...

- ... Dziewica - dokończył za nią brat. Spojrzeli na siebie z przerażeniem. O nie...

Rozległo się pukanie do okna. Odwrócili głowy, a serca podskoczyły do gardła. Uspokoił się, bo ujrzeli na tarasie postać w białej sukience i wianku na włosach.

- Liliana! - ucieszyła się Dalia, podbiegła do drzwi balkonowych i wpuściła rusałkę do środka. Kobieta rozejrzała się po zdemolowanym pomieszczeniu, a potem przeniosła spojrzenie na nogę Damiana. Podeszła do niego i przyjrzała się ranie.

- Nie jest dobrze - rzekła, wskazując na łydkę. - Jeśli czegoś nie zrobimy, straci czucie w nodze, a następnie paraliż przeniesie się na resztę ciała. Nieodwracalnie.

W tym momencie na dworze coś trzasnęło.

- Morowa się zbliża - rzekła i rozejrzała się po zgromadzonych. - Jest ostateczną bronią brzeginy. Dziewica będzie chciała was zmusić do wyjawienia informacji o skarbie...

- Ale my także nic o nim nie wiemy! - przerwała jej Dalia. - Sama chętnie dowiedziałabym się więcej.

- Nie uwierzają ci. Będą myślały, że chcesz ukryć skarb - powiedziała Liliana. - Musicie obezwładnić Morową. Jest to konieczne.

- Jak walczyć z czymś, co zabiło jedną trzecią Europy?! - nie wytrzymał Damian. - Jak obronić się przed czymś takim?

- Źródłem jej mocy jest chustka, którą zawsze nosi przy sobie. Zabierzcie ją.

Leśniakowie wymienili spojrzenia i przytaknęli. Trzeba zdobyć się na ten ostatni wysiłek. Zdążyli tylko ukryć w kieszeniach flakoniki ze spirytusem, gdy w drzwiach pojawiła się wysoka kobieta w szarej, okrwawionej sukni i brudnej chustce na skołtunionych, czarnych włosach. W ręce ścisnęła równie poplamioną szmatkę. "To jest nasz cel" - przeszło Dalii przez głowę. Rodzina stanęła bliżej siebie i złapała się za ręce. Bali się, lecz nie dawali tego po sobie poznać. Nawet nie zauważyli, że rusałka zniknęła. Damian nadal siedział na stole. Nie mógł się ruszyć. Paraliż rozprzestrzenił się już do uda.

Morowa warknęła i rzuciła się na najsłabszego- rannego. Przeleciała przez pokój i przygwoździła chłopca do ściany. Nie mógł się ruszyć. Stwór jedną ręką trzymał nastolatka za szyję, a drugą zaczął przybliżać szmatkę do jego twarzy. Chłopak zacisnął mocniej wargi ze strachu.

- Gdzie to jessst? - syknęła morowa, coraz bardziej przybliżając chustkę.

- On nic nie wie, puść go! - krzyknęła rozpaczliwie Dalia. Stwór odwrócił głowę i spojrzał na nią. Czerwone oczy wwierały się w dziewczynę.

- Możliwe. Ale ty wiesz, a na pewno zależy ci na braciszszszku - powiedziała i nie patrząc na swą ofiarę przybliżyła szmatkę. - Szkoda by było tak ładnej buźżżki...

- Stop! Zaczekaj... ja wiem, gdzie to jest - rzekła Dalia głosem, który, miała nadzieję, brzmiał przekonywująco. - Dam ci to, jeśli go puścisz - dodała, unosząc głowę.

Morowa zastanowiła się przez chwilę, patrząc to na dziewczynę, to na jej brata. W końcu rozluźniła uścisk i chłopak zsunął się po ścianie i upadł. Jęknął z bólu. Nastolatka zerknęła na niego, a potem wyciągnęła rękę w kierunku schodów. Chciała, aby Dziewica straciła czujność. Stwór łypnął okiem na dziewczynę, ale nie ruszył się z miejsca.

- Panienska przodem - powiedział szyderczo. Dalia czuła na sobie czujne spojrzenie Morowej. Bała się zrobić jakikolwiek ruch. Weszła na piętro i zaprowadziła potwora do sypialni. Co teraz?!

- Mama ukryła to w komodzie na biżuterię - odwróciła się do towarzyszki. Podeszła do szafki i zaczęła w niej szperać. Musiała wymyślić coś i to szybko. Dziewica zaczęła się niecierpliwic. "Dalia, myśl szybciej, rusz tymi szarymi komórkami!" - krzyczała na siebie dziewczyna w myślach. Wtem kreatura nie wytrzymała.

- Pokażżż mi to! - rzuciła się w stronę komody, odpychając nastolatkę. W szufladzie nie było biżuterii tylko... skarpetki. Morowa odwróciła się gwałtownie i ruszyła z wyciągniętą szmatką w kierunku Dalii. - Oszukałaśśśś mnie! - jej oczy kipiały złością. Teraz już nic jej nie powstrzyma. "Zabije mnie". Dziewczyna zaczęła się cofać, lecz jej palce napotkały ścianę. "To koniec". Zacisnęła powieki, czekając na trujący cios. Sekundy zdawały się trwać latami. Wyobrażała sobie, że zaraz spotka się z mamą. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Dalia otworzyła oczy. Po podłodze tarzały się dwie postacie. Ryczały z wściekłości, każda chciała wygrać. Piękna blondynka szarpała się z upiorną brunetką. "Liliana". Nagle upiór znalazł się na górze i przygwoździł rusałkę do podłogi.

- Znowu się ssspotykamy - syknęła Dziewica, uśmiechając się złowieszczo i ukazując brudne zęby. Kobieta zaczęła szybciej oddychać ze strachu. Stwór wyszczerzył kły i przyłożył szmatkę do ust nimfy. Oczy rusałki się rozszerzyły. Po chwili jej klatka piersiowa opadła, a powieki zamknęły się. Dalia patrzyła na to bez słowa. Nie potrafiła się ruszyć. Nie mogła uwierzyć, w to co zobaczyła. Rusałka umarła za nią, a jej ofiara nie może pójść na marne.

Morowa, nadal uśmiechając się, wstała i popatrzyła na dziewczynę.

- Przejdźmy teraz do rzeczy - rzekła. - Gdzie jest sskarb?

Dalia zobaczyła kątem oka, jak do pokoju wślizguje się Damian z kijem bejsbolowym. Za nim skradał się tata z całym dzbankiem spirytusu.

- Nie wiem. Nigdy go nie widziałam - powiedziała, spuszczać głowę, nadal jednak widząc pokój. - A tak poza tym - podniosła wzrok i utkwiała spojrzenie w Morowej - ty też go nigdy nie zobaczysz.

Damian zamachnął się kijem i uderzył nim z całej siły stwora, a ojciec wylał na niego całą zawartość naczynia. Rozległ się ogłuszający wrzask i Morowa wyskoczyła na zewnątrz, rozbijając okno.

Dalia osunęła się bez siły na łóżko. Miała na dzisiaj już dość wrażeń. Podbiegli do niej pozostali członkowie rodziny. Wszyscy bez słowa przytulili się do siebie i zaczęli płakać z wysiłku i szczęścia. Żyją. Po paru minutach odkleili się od siebie. Spojrzeli na leżącą na podłodze Lilię. Dziewczyna posmutniała. Rusałka uratowała ją, poświęciła się. Jej piękna twarz zastygła na zawsze.

- Pochowamy ją przy Potoku. - powiedziała Dalia nie patrząc na rodzinę. - Tam gdzie spotkałam ją po raz pierwszy.

Teraz dopiero zdała sobie sprawę, że Damian chodzi. Ma zdrową nogę.

- Dami... jakim cudem? - popatrzyła z niedowierzaniem na brata.

- To zasługa Lili - zawahał się, spoglądając na nieżywą rusałkę. - Gdy ty i Morowa poszłyście na górę, ta nie wiadomo skąd się pojawiła i sporządziła lekarstwo. Mówiła, że miałem szczęście. Gdyby przyszła parę minut później... - zamilkł przetykając ślinę. Nikt już się nie odezwał.

Tata i Damian znieśli nimfę na dół. Za nimi szła milcząca dziewczyna. W salonie jednak spotkała ich kolejna niespodzianka. Przy szafce, na której stały ramki ze zdjęciami stała zgrabna kobieta o zielonych włosach i cienkiej sukience. Przypatrywała się roześmianym buziom na fotografiach. Domownicy stanęli jak wryci. Położyli Lilię na kanapie i patrzyli na niespodziewanego gościa. Intruz odwrócił się, ukazując urodziwą twarz o szmaragdowych oczach. Uśmiechał się.

- Oliwia? - zapytał z niedowierzaniem ojciec. Jego dzieci spojrzwały na niego z niekrytym zdumieniem.

- Znasz tę panią?! - zapytali jednocześnie. Tata westchnął, nadal wpatrując się w kobietę.

- Jakże mógłby nie znać? - przerwał im tajemniczy gość.

- Czy ktoś mógłby nam wyjaśnić, o co chodzi? - zniecierpliwiała się Dalia.

- Z przyjemnością. Opowiem wam bajkę - odpowiedziała szybko nieznajoma. Cały czas wpatrywała się w tatę. - Dawno, dawno temu w tych okolicach żyła pewna brzegina. Mieszkała w lesie koło małego jeziora. Pewnego dnia przechodził tamtędy pewien przystojny chłopak. Dziewczyna zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Zaczęła nawet przychodzić do wioski w przebraniu, aby popatrzeć jak pracuje. Nie mogła przestać o nim myśleć. Wiele razy próbowała go przekonać, żeby razem ułożyli sobie życie. On jednak nie chciał - w jej oczach zabłysła złość. - Wolał jakąś głupią rusałkę znad potoku. Przestał chodzić nad jezioro, nie chcąc się z nią widywać. Mówił, że jest zakochany, a jego panna odwzajemnia to uczucie - prychnęła z pogardą. - I pomyśleć, że wszyscy w to uwierzyli. A tylko ja znałam prawdę. Omamiła go, jak wielu chłopców przed nim.

- Nieprawda! Kochała mnie! - nie wytrzymał tata. - Nieważne, co o niej myślisz. Była wspaniałą...

- Była wstrętną złodziejką! - krzyknęła brzegina. - Zabrała mi jedyne, co kochałam! Zabrała mi ciebie! - jej oczy zaszkliły się od łez. - A potem odebrano mi jedyną pamiątkę po tobie.

- Zapomniałaś wspomnieć skąd miałaś ów swój "skarb" - warknął ojciec. - No dalej pochwal się, co ty zrobiłaś.

Po tych słowach Oliwia straciła pewność siebie. Wbiła zrozpaczone spojrzenie w ukochanego.

- Zapomniałaś już, jak wkradłaś się do tego domu piętnaście lat temu? Jak zakradłaś się tu w nocy z zaprzyjaźnioną strzygą, by wykraść złoty łańcuszek, który był prezentem ślubnym dla Rozalii? Jak moja żona obudziła się, a ty nie przypilnowałaś tego wstrętnego upiora? Nie pamiętasz, jak ta pokraka... zabiła Rozalię? Tego już nie pamiętasz?! - w oczach taty zabłyśły łzy.

- Zaraz, ale przecież mama później ten łańcuszek wzięła z powrotem, więc jakim cudem zginęła tamtej nocy? - wtrąciła się Dalia. Tata spojrzał na nią, a następnie na Oliwię.

- Tego skarbu nie wykradła twoja matka - brzegina starała się nad sobą zapanować. - Zrobił to twój ojciec. Zrobił to po roku poszukiwań. A wszyscy, jak zawsze uwierzyli w moją wersję zdarzeń, jak to rusałka-zdrajczyni zabrała bezcenny skarb brzeginy, a potem umarła w świetle swojego ukochanego.

- W takim razie gdzie jest ten łańcuszek? - zapytał Damian.

- Masz go na szyi - Oliwia wskazała palcem Dalię. Wszyscy obrócili się w stronę dziewczyny. Palce nastolatki bezmyślnie wyciągnęły złotą ozdobę spod koszulki. Dostała go od taty na dziesiąte urodziny. Cały czas miała przy sobie ów wielki skarb, o który walczyli o życie.

- Zawsze marzyłam, że to ja go dostanę - powiedziała smutno kobieta, z zazdrością patrząc na łańcuszek.

- Twoja zazdrość doprowadziła do śmierci Rozalii. I Lilii - wypomnił jej tata. - Teraz też mi powiesz, że było to niezaplanowane? - wskazał ręką na martwą rusałkę leżącą na kanapie. Brzegina spuściła wzrok, a po jej policzku spłynęła łza. - Nigdy tu nie wracaj - powiedział ostro ojciec, utkwivszy w niej lodowate spojrzenie. Oliwia podniosła głowę, a jej szmaragdowe oczy błysnęły od łez. Przestała być pewną siebie zazdrośnicą. Teraz stała przed nimi mała dziewczynka z ogromnymi wyrzutami sumienia. Spojrzała na mężczyznę z bólem w oczach.

- Przepraszam - rzekła cicho i podeszła do drzwi balkonowych. - Za wszystko - otworzyła wyjście na taras i zatrzymała się w progu. Po chwili się odwróciła. - Nadal cię Kocham - zwróciła się ojca. Po tych słowach okręciła się na pięcie i wybiegła na zewnątrz.

W salonie zaległa głucha cisza. Nikt się nie poruszał. Nareszcie tajemnica wyszła na jaw. Dalia otrzymała to, czego chciała- odpowiedzi na wszystkie pytania. Jeszcze bardziej zatęskniła za mamą. Wtuliła się w ramię ojca. Miała nadzieję, że to już naprawdę koniec.

Młoda półrusałka stała na polanie. Wiatr tańczył w jej włosach. Stała boso na miękkiej, zielonej trawie, a wokół niej latały motyle i ćwierkające ptaki. Trwała w bezruchu, wsłuchując się w -szum strumienia, przy którym stała. Po chwili uklękła i położyła kwiaty na grobie. Przejechała palcami po kamiennej tabliczce, czując pod opuszkami wyryte słowa. *"Nigdy Cię nie zapomnimy Lilio"*.